

Nowa Boliwia

9 maja 2008

4 maja to historyczny moment dla mieszkańców Santa Cruz – najbogatszego departamentu Boliwii. Podczas nielegalnego i potępionego przez Evo Moralesa plebiscytu o autonomii, 85% wyborców oddało głos na tak, wyrażając tym samym zgodę na przyznanie szerokich kompetencji rządowi departamentalnemu. Saldo przemocy to 28 rannych i jedna ofiara śmiertelna.

30 kwietnia, Santa Cruz, Boliwia. Stołeczne barwy – biała i zielona – pokrywają każdy centymetr miasta. Departamentalna flaga króluje w oknach, na dachach domów i samochodów. Ogromne billboardy krzyczą zewsząd „Głosujemy na tak”, „Nikt i nic nas nie powstrzyma”. Pod pomnikiem Chrystusa Zbawiciela, w luksusowej dzielnicy Equipetrol, zgromadził się biało-zielony wielotysięczny tłum. Jest muzyka, piwo i fajerwerki. Tysiące ludzi skanduje: „Nie boimy się, niech to szlag”, „Autonomia tak czy inaczej”. Przybyli aby świętować zamknięcie kampanii na rzecz statutów autonomicznych Santa Cruz.

Na podium wchodzi Branko Marinkovic, przywódca Komitetu Obywatelskiego.

„4 maja każdy z was, każdy obywatel, wyjdzie z domu z podniesionym czołem i szerokim uśmiechem aby iść zagłosować. Głosowanie zawsze jest legalne. Chcemy powiedzieć rządowi MAS i całemu światu, żeby nie bali się głosowania, nikt nie powinien bać się obywateli, którzy zagłosują 4 maja, głosu ludu nie można uciszyć” – krzyczy jeden z najbogatszych obywateli Santa Cruz. W połowie przemówienia, rozemocjonowany tłum przerywa mu skandując: „Evo, ty debilu! Twoja matka to k... !!! Ty s.....!!!”. Wrzaski wywołują ojcowski uśmiech na twarzy Branko, który kontynuuje, rzucając oskarżenia i groźby, tym razem pod adresem prezydenta Wenezueli: „Niech będzie jasne, że nic i nikt nie ma prawa powstrzymać tego głosowania. Niech to będzie jasne dla pana Chaveza. Temu panu mówię, że

jeżeli spróbuje nas skrzywdzić, napotka opór ludu, ponieważ referendum i autonomia należą do ludu”.

I rzeczywiście, w niedzielę 4 maja 2008, upragniona autonomia – słowo, które od kilku miesięcy jest na ustach wszystkich cruceños – stała się ciałem. 85% uczestników referendum oddało głos na tak aprobuując tym samym zawartość statutów autonomicznych. Pod tym hasłem kryją się 43 uprawnienia, niepodważalne przez jakąkolwiek instancję inną niż departamentalna, ponieważ wszystko rodzi się i umiera w centralnym rządzie autonomicznym Santa Cruz. W wolnym tłumaczeniu oznacza to, iż władze departamentalne zyskają całkowitą nietykalność a zarazem wolność stanowienia o wszystkim, włączając w to zasoby naturalne regionu, bez żadnej zewnętrznej kontroli. Warto dodać, że hasło „kapitał” ogranicza się w przypadku Santa Cruz do 17 rodzin, właścicieli około 5 mld dolarów w ziemi. Nie dziwi zatem fakt, iż statuty autonomiczne nadają wyłączną kompetencję w tym temacie rządowi departamentalnemu.

NIELEGALNE REFERENDUM

Nawet państwa federalistyczne dzielą władzę w zakresie kluczowych sektorów takich, jak system sprawiedliwości czy zasoby naturalne – te kompetencje wpisują się w istniejący porządek legislacyjny. Projekt, o którym mowa, nie jest kompatybilny z żadną dotychczas istniejącą normą prawną. Co więcej, statuty autonomiczne to także, a może przede wszystkim, broń polityczna wymierzona w nową konstytucję Boliwii, promowaną przez rząd Evo Moralesa Aymy. Paradoksalnie, to właśnie ona umożliwia ustanowienie autonomii departamentalnej.

Boliwijski konstytucjonalista Carlos Alarcon uważa, że referendum przeprowadzone w zeszłą niedzielę złamało co najmniej 4 normy obecnej Magna Carta, która nie przewiduje autonomii. „To tak, jakby jutro departament zdecydował się zwołać referendum, którego przedmiotem byłoby przekształcanie

się Boliwii w monarchię. Wiemy, że państwo Boliwijskie to republika o ustroju demokratycznym, głosować za czymś co nie jest ustanowione w konstytucji, jest sprzeczne z prawem. Statuty autonomiczne przypisują sobie kompetencje, które zgodnie z konstytucją są należne państwu. Stoimy przed wizją państwa równoległego, które chce zniszczyć obecny porządek konstytucyjny". Państwa czy też państw? Amazońskie departamenty Beni i Pando planują poddać swoje statuty głosowaniu 1 czerwca mimo, iż Narodowy Sąd Elektoralny uznał głosowanie Santa Cruz za niezgodne z prawem.

RZĄDY AUTOCHTONÓW

28-letni Gustavo Ribera, który wierzy w ideały komunizmu, zagłosował na „tak”. „Myślę, że autonomia jest konieczna” – przekonuje. – „Jest to nieunikniony proces prowadzący do przebudzenia klasy robotniczej. Jak do tej pory, robotnicy ślepo wierzyli w propagandę prefektury która głosi, iż źródłem wszelkiego zła jest rząd. Po wygranej zwolenników autonomii, przekonują się o tym, że to kapitaliści z Santa Cruz są ich prawdziwymi wrogami, zmobilizują się i sięgną po władzę”. Ribera twierdzi, że w Santa Cruz robotnicy protestują ramię w ramię z właścicielami fabryk. „Marks by się uśmieł” – kiwa głową ze smutkiem i podkreśla, że pojęcia takie jak „patron” czy „dueño” („pan feudalny”) są wciąż żywe w psychice miejscowych a i życie codzienne często odzwierciedla hierarchiczne stosunki społeczne, których początek datuje się na czasy konkwisty.

“Każdy człowiek ma swoje miejsce w porządku społecznym. Indianie są od słuchania a nie od rządzenia. Mieli 500 lat na bunt, dlaczego obudzili się dopiero teraz?” – pyta mnie Gabriel (24 lata), członek Związku Młodzieżowego Santa Cruz i przekonuje, że trzeba obalić „g..... Indianina”.

Rzeczywiście, nie da się ukryć iż wizja partii Moralesa – Ruchu na Rzecz Socjalizmu – redefiniuje dotychczasowy (liczący ponad 500 lat) układ stosunków społecznych, którego jedynym

beneficjentem była nieliczna kreolska elita. Ekonomicznym filarem tej polityki jest kontrola nad ropą i gazem ziemnym. W czwartek 1 maja Boliwia stała się głównym akcjonariuszem spółek naftowych Andina, Chaco, Transredes y la CLHB, będących do tej pory własnością kapitału argentyńskiego, peruwiańskiego i europejskiego (Hiszpania, Holandia, Wielka Brytania i Niemcy). W ten sposób przywódcy indiańskiej rewolucji zwracają narodowi boliwijskiemu jego zasoby naturalne. MAS znacjonalizował również spółkę telekomunikacyjną Entel, zarządzaną do tej pory przez włoską Euro Telecom.

Parę miesięcy temu Morales zwrócił się bezpośrednio do sektora prywatnego, apelując o odpowiedzialność społeczną w związku z dekretem o tymczasowym wstrzymaniu eksportu oliwy. Jego celem jest dostosowanie cen tego produktu do pensji przeciętnego Boliwijczyka. Zdaniem wiceprezydenta Boliwii Alvaro Garcíá Linery, krajowi przedsiębiorcy powinni nauczyć się odróżniać ceny rynku międzynarodowego od cen dla obywateli Boliwii, którzy otrzymują niskie wynagrodzenia. Jako przykład podaje ceny drobiu, które dzięki tej strategii zmalały niemal o połowę.

Ta polityka solidarnościowa uderza bezpośrednio w interesy oligarchów z regionu Oriente, którzy za pośrednictwem nielegalnego projektu legislacyjnego zmierzają do ponownej monopolizacji zasobów naturalnych. W odpowiedzi na to, wiele grup tubylczych z regionu zadeklarowało własną.

„Nie przywozić urn wyborczych, bo je podpalimy” – zagrozili Indianie. I rzeczywiście, referendum przebiegło pod znakiem starć między zwolennikami Ruchu na rzecz Socjalizmu (MAS) oraz obrońców autonomii – członków młodzieżowego odłamu miejscowego Komitetu Obywatelskiego. Choć zapowiadziana walka na łuki i strzały nie miała miejsca, saldo przemocy to 28 rannych i jedna ofiara śmiertelna – 68 letni Benjamín Ticona, który zmarł w wyniku obrażeń doznanych podczas emisji gazu łzawiącego.

NIE DLA PERWERSÓW I HANDLARZY NARKOTYKÓW

Pod okiem dobrodusznego Chrystusa, obywatele Santa Cruz celebrowają swoją autonomię. Tłum tańczy przy wtórze niewybrednych przyśpiewek poddających w wątpliwość orientację seksualną wiceprezydenta Alvaro Garcíá Linery.

“Z prezydentem handlarzem narkotyków i wiceprezydentem pedałem, w jakim kraju przyjdzie nam mieszkać?” – marszczy się z niesmakiem 18-letni José.

Najsmutniejsze jest to, że obywatele, którzy nie widzą dla siebie przyszłości w państwie rządzonym przez “g... Indianina”, nie za bardzo wiedzą jaka przyszłość czeka ich w autonomicznym departamencie Santa Cruz. Jedynie 85% mieszkańców tego regionu zapoznała się z zawartością statutów autonomicznych, mimo to przeważająca większość zagłosowała na „tak”. Poszli do urn na ślepo, inspirowani przez treściwe slogany, takie jak „Autonomia, niech to szlag” lub „Autonomia tak czy inaczej” – efekt olbrzymiej kampanii medialnej, finansowanej przez prefekturę i Komitet Obywatelski.

Propaganda los civicos to niezliczone godziny czasu na antenie telewizyjnej, ogromne billboardy, parady podczas których setki zwolenników autonomii skandują populistyczne hasła. Odpowiedź MAS wypadła w tym kontekście raczej skromnie. Rząd wykupywał czas na antenie 14 kanałów będących własnością prawicowych przedsiębiorców usiłując przekonać naród, że nowa konstytucja to prawo wszystkich Boliwijczyków a nie narzędzie totalitarnego reżimu MAS, jak głosi opozycja. Zwolennicy Moralesa w Santa Cruz to podziemie, niemalże „tajni agenci”, którzy wychodzą nocami na ulice aby malować ściany i naklejać plakaty, i koordynują nieliczne manifestacje za dnia.

Po ogłoszeniu wstępnych wyników, tysiące mieszkańców Santa Cruz ponownie zgromadziło się na jednym z centralnych placów miasta aby świętować zakończenie ery centralizmu i narodziny „nowej Boliwii”. „Wreszcie pokazaliśmy temu Indianinowi gdzie

jego miejsce” – to najczęstszy komentarz uczestników tej „demokratycznej fiesty”. Cieszyli się również członkowie Związku Młodzieżowego Santa Cruz, dając imigrantom z regionu andyjskiego – „brudnym collas” trzy dni na opuszczenie departamentu.

Większość regionalnych organizacji ochrony praw człowieka jest zgodna co do tego, że statuty autonomiczne Santa Cruz zainicjują proces, który stanowi zagrożenie dla wolnej autodeterminacji autochtonów, legitymizuje rasizm, niewolnicze stosunki społeczne w regionie oraz ochrania domniemane ziemie latyfundystów będące tradycyjnym miejscem zamieszkania społeczności indiańskich. Dużo wskazuje na to, że po zakończeniu politycznego chaosu związanego z referendum „4-M” zawartość statutów autonomicznych stanie się przedmiotem negocjacji z przedstawicielami rządu, prawdopodobne są również zmiany w projekcie konstytucyjnym. Jak do tej pory Evo i jego współpracownicy poszli na znaczne ustępstwa na rzecz opozycji. Nie uzyskali nic w zamian, a jedynie stracili w oczach swoich popleczników. Tych samych, którzy zmęczeni latami nędzy i zaniedbania przez neoliberalne rządy wynieśli do władzy indiańskiego trybuna.

Autor: Aleksandra Bergier (socjolog, absolwentka Centrum Studiów Latinoamerykańskich UW)

Źródło: [Centrum Niezależnych Mediów – Polska](#)